

*Pamięci mieszkańców Brzozowa,
których już nie ma wśród nas,
szczególnie moich Dziadków*

Nadstaw ucha, dziecko

LEGENDY BRZozOWSKIEJ ZIEMI

Zebrała i opracowała

Katarzyna Tercha-Frankiewicz



FIRMA
SZUFLADA

Krościenko Wyzne

2025

© Copyright by Katarzyna Tercha-Frankiewicz

Ilustracje
Bogdan Kubal

Pomysł tytułu
Kamil Frankiewicz

Opracowanie edytorskie
Anna Lonc
Mateusz Szwed

Druk
BOOKS FACTORY Sp. z o.o., Szczecin

ISBN 978-83-67279-25-3



Wydawca
Firma Szufłada
e-mail: biuro.szuflada@wp.pl
fb/biuro.szuflada

Krościenko Wyżne 2025

Od autorki

Książka, którą oddaję do Twoich rąk, Czytelniku, powstała z myślą o tych mieszkańcach Brzozowa, którzy dali mi przeszłość. Historie opowiadane przez pokolenia, które odeszły, spisane oddają hołd. Starsi mieszkańcy Brzozowa często mówili mi, bym przyszła spisać ich wspomnienia, niestety nie byłam wtedy na tym etapie życia, w którym mogłabym podjąć się tego zadania. Wiele swoich wspomnień zabrali ze sobą. Dlatego by inne historie nie odeszły w zapomnienie, postanowiłam je spisać i umieścić w jednej książce.

Opisane legendy i opowieści powstawały przez wiele lat. Po raz pierwszy w druku ukazały się w książce Brzozowskie legendy wydanej przez Stowarzyszenie Ludzi Twórczych w Brzozowie w 2016 r. Wtedy narodziła się współpraca między mną a Bogdanem Kubalem – również wielkim miłośnikiem ziemi brzozowskiej. Później przez kilka lat nie wracałam do tego tematu, jednak po pewnym czasie niejako sam wrócił do nas, do mnie i Bogdana. Zbierając i analizując różne materiały, słuchając opowieści, postanowiłam je zebrać w jedną książkę. Umieściłam w niej tylko legendy z Brzozowa i okolic. W każdej opowieści starałam się umieścić cząstkę siebie.

Postarałam się, by przy każdej legendzie zostało podane źródło lub osoba, która opowiedziała mi tę historię. Niestety przy legendzie o Borkówce brakuje mi tej osoby.

Przypadkowo trafiłam w mediach społecznościowych na pana, który znał tę historię, a wydała mi się ona istotna i nie chciałam, by została pominięta, tym bardziej, że powoli odchodzi w zapomnienie (jeśli odnajdzie się ten pan, na co liczę – w kolejnym wydaniu zostanie uwzględnione jego nazwisko).

Wszystkim, którzy przyczynili się do wydania tej książki, udzielając mi wsparcia w różnych dziedzinach, pragnę serdecznie podziękować. Wiem, że nie będzie to jedyna publikacja o tej tematyce, jednakże chciałabym mieć tę swoją część legend w takiej „swojej formie”. Niech będą ukazane w moim stylu i niosą Cię, Czytelniku w dawne, piękne czasy.

Katarzyna Tercha-Frankiewicz



Brzozów



Legenda o Bożym Stawie

Działo się to dawno temu. W Brzozowie ludzie żyli spokojnie i skromnie. Co bogatsi jeździli wozami, biedniejsi chodzili wszędzie pieszo. A w mieście były stawy porośnięte rzęsą i trzcinami. Za tymi stawami mieszkali ludzie, drzewa rosły wysokie do samego nieba. W jednym z domów gospodarz ciężko zachorował. Słaby i blady leżał na łożku. Dlatego wezwano do niego księdza.

Duchowny, gdy dowiedział się o nieszczęściu, zabrał Pana Jezusa ze sobą i wsiadł do powozu. Ciemno już było, słońce dawno zaszło. A na to wszystko jeszcze deszcz mocny padał. Mimo to ksiądz spieszył się.

- Jedźmy, Kuba, szybko - powiedział do woźnicy. - Trzeba zdążyć, nim śmierć mu oczy zamknie.

Przez całą drogę Kuba poganiał konia. Aż dojechali do mostku. Ślisko na nim było. A przez ten pośpiech koń źle stanął i pośliznął się. Wpadł razem z księdzem, schowanym Panem Jezusem i woźnicą do stawu.

Lata mijały, a o wydarzeniu ludzie zapomnieli. Staw wysechł całkiem. Jego miejsce zajęła bujna trawa. Zawsze, gdy ktoś tę trawę kosił, z nieba spadał obfity deszcz. Tak silny jak tej nocy, gdy ksiądz z Panem Jezusem i Kubą zakończyli swoją drogę do chorego w stawie.

Czy dzisiaj ktoś pamięta o Bożym Stawie? O Kubie, księdzu i Panu Jezusie, którzy z pośpiechem przejeżdżali przez most? Niektórzy wciąż przywołują to wydarzenie, a wspomnienie zamknięte jest w kapliczce, która została postawiona na pamiątkę księdza zmierzającego do chorego.

Legenda o obrazie Jezusa Ukrzyżowanego

Wszystko, co wydarzyło się, było winą leśniczego. I to przez to, że nie posłuchał swojej żony. Gdyby jej słuchał, to nie byłby dzisiaj świętym Janem na obrazie w Bazylice w Brzozowie, ale do końca życia pozostałby leśniczym. Stare przysłowie mówi, że mężczyzna to głowa rodziny, a kobieta to szyja, która kręci tą głową. Niestety w opisaney rodzinie głową, szyją i nie wiem, czym jeszcze był tylko leśniczy. Skąpy jak mało kto, nie wiadomo jakim cudem związał się z kobietą hojną i piękną. Zatruił jej życie swoim skąpstwem. Jednak Pan Bóg okazał się sprawiedliwy dla niej, a ona sprytna. Oprócz wyżej wymienionych cech była też i odważna, wyznając zasadę, że mąż i tak niczego nie zauważy.

Tego dnia zapakowała mężowi chleb i wodę (był tak skąpy, że nawet na sobie oszczędzał) i ucałowała go z miłością. Za co ona tak go kochała, tego Jaga, służąca, nie wiedziała.

– Pamiętaj najdroższa, żadnego przybłędy nie przyjmuj – powiedział na pożegnanie leśniczy.

– Oczywiście, kochanie – pokiwała głową grzecznie żona.

Ledwo leśniczy zniknął za zakrętem, ktoś do chaty zapukał. Popatrzyła pani, a tam stał dziad jakich mało. Nie dość, że brzydki, zarośnięty, to jeszcze bez nogi. Cóż było robić? Babunia zawsze mówiła, że dziada trzeba wpuszczać do domu, bo on na pewno na Kalwarię chodzi i dużo się modli. To wpuściła kobiecina dziada.

– A usiądź – powiedziała. – Odpocznij, boś pewnie po pielgrzymce.

– A dziękuję, dobra pani – pochwalił dziad.

Ucieszyła się żona leśnika. A może i zdrowaśkę zmówi przed obrazem Świętej Panienki?

– A może byś co zjadł? – zapytała, myśląc, że jeśli go nakarmi, to może i dziesiątek zmówi.

– Oj, zjadłbym – zajęczał. – Nie pamiętam, kiedy jadłem ostatnio.

Żal jej się zrobiło biedaka. Kazała dać mu czystą miskę i obficie napełniła ją nie tylko kaszą, ale też i mięsem. Najadł się dziad i spać mu się zachciało.

– Pani, ja nie pamiętam, kiedym ostatnio spał w łóżku – ziewnął.

– Jaga, szykuj łóżko – zarządziła pani.

Tak jej się spodobało to pomaganie, że już na nic nie patrzyła. Aż tu nagle mąż zapukał. Przestraszyły się kobiety. Szybko ukryły dziada pod pościelą.

Leśniczy wpadł do chałupy wściekły. Popatrzył. Jego kolacja zjedzona, w łóżku ktoś obcy leży! A jakby tego było mało, śmierdzi w całej izbie (trzeba wam wiedzieć, że dziad ładnie nie pachniał). Zdarł leśniczy pościel z łóżka i wtedy się dopiero zaczęło. Promienie wystrzeliły w górę, zapach nieziemski czuć było aż w drugiej wsi, a w łóżku zamiast dziada sam Pan Jezus Ukrzyżowany leżał. Piękny, chociaż bez jednej nogi. Gdy spojrzeli na niego leśniczy, żona i Jaga, to wszyscy już na wieki tak zostali na obrazie. Leśniczy zmienił się w świętego Jana, Jaga w Marię Magdalenę a żona leśniczego w samą Matkę Bożą. I tkwią tak po dziś dzień, bo na miejscu leśniczówki postawiono kościół, a obraz umieszczono w głównym ołtarzu.

Dlaczego Matkę Bożą Pocieszenia nazwano Matką Bożą Ognistą?

Ciepła noc otuliła miasto. Gwiazdy świeciły nad budynkami. Granatowe niebo przynosiło spokój. W tym cichym miejscu stał drewniany kościół. W środku królowała na obrazie piękna Pani. Nazywano ją Matką Bożą Pocieszenia. Trzymała złożone dłonie. Z miłością spoglądała na śpiące Dzieciątko. Przy niej trwał święty Jan Chrzciciel. Z uwielbieniem wpatrywał się w jej twarz i podawał jej różę. Matka Boża czuwała nad miasteczkiem. Wspierała w trudnych chwilach, dając ukojenie. Podniesiony do ust palec świętego Jana był symbolem panującej ciszy.

Jeden moment wystarczył, by zburzyć ten spokój. Najazd tatarski zniszczył wszystko. Ogień trawił drewniane chaty. Zło pozbawiało majątków i życia. Płomienie były wszędzie, a ciemne dymy unosiły się nad miastem. Kiedy ogień zaczął trawić kościół, ludzie załamali się.

– To już koniec – mówiono.

Nad ranem zaczęto szacować straty. Domy, kościoły, inne budynki... Ze wszystkiego pozostały jedynie zgliszcza. Mieszkańcy miasta najbardziej żałowali kościołów. W jednym z nich odkryto niezwykłą rzecz. Z popiołów wyciągnięto obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem i świętym Janem Chrzcicielem. Ramy tego obrazu były spalone. Ocalał wizerunek świętych.

– To Matka Boża Ognista – mówili ludzie. – Ona zwycięży każdy ogień.

Z czasem dokonano uroczystej koronacji. Ludzie przychodzili, by zapalić świece. Modlili się przy tym obrazie. Kult przybierał na sile. Trwa on do dnia dzisiejszego, dając ludziom nadzieję.



Legenda o Czerwonej Górze

Mieszkańcy miasta nad Stobnicą położonego,
posłuchajcie historii miejsca
urodzenia swojego.

W dawnych czasach już pradziadowie wasi tutaj mieszkali,
swoje ziemie, rodziny i domostwa każdego dnia doglądali.

Pewnego dnia przysła do nich nowina,
że zagrożone jest to miejsce i każda rodzina.

Tatarzy na pobliskie ziemie napadali,
kradli dobytek i ludzi okrutnie mordowali.

Już na ziemię brzozowską przygotowali wyprawę,
już mieszkańcy musieli szykować obronę.

Przerażeni postanowili do lasu się schować,
a na straży pastucha ukrytego postawić.

Pastuch miał ostrzec przed wrogiem mieszkańców
i zaalarmować, gdy opuszczą ziemię wojska wrogów.

Tatarscy wojownicy wjechali do miasta pustego,
zdziwieni patrzyli, jak nie ma w nim człowieka żywego.

Zauważyli las ogromny w oddali
i już wiedzieli, że tam ludzie się schowali.

Żeby mieszkańców wywabić z ukrycia,
szmatami owinęli koniom kopyta.

W ten sposób śladów żadnych nie zostawiali
i pastucha obserwującego ich oszukali.

„Tatarzy miasto opuścili” – pastuch pomyślał.
„Czas, by każdy mieszkaniec się o tym dowiedział”.
Powiedział do mieszkańców, by las opuścili
i do swoich domów w mieście wrócili.
Tatarzy tylko na to czekali i bezlitośnie ludzi zaatakowali.
Okrutna bitwa się zaczęła, a krew strumieniami płynęła.
Z ofiar bitwy powstała góra ogromna,
a nad nią cud się wydarzył –
pojawiła się głowa na tacy
świętego Jana Chrzciciela i ona Tatarów przeraziła.
Tatarskie wojska Brzozów opuściły,
do ucieczki wrogowie ruszyli.
A miasto wolne z uratowanymi mieszkańcami
głowę świętego za swój herb obrali.
Góra, na której bitwa okrutna się toczyła,
„Czerwona Góra” nazwana została.



Piosenka o bagniskach

Bagniska piękny miały kościółek,
z daleka słyhać było głos kapłana,
dobry i mądry ksiądz mówił kazania,
słyszał go każdy, nie słuhał nikt.

Ref: I krzyczał kapłan Słomka gorzkie słowa,
aż przeklął miejsce
i wiernych swych.

Ludzie grzeszyli, bo tak im najlepiej,
po co się dręczyć, wycisz sumienie,
każdy robił, co chciał, jak chciał,
każdy tylko o siebie dbał.

Ref: I krzyczał kapłan gorzkie słowa,
aż przeklął miejsce
i wiernych swych.

Zatrzęsła się ziemia, ludzie krzyknęli –
kościół się wali, topi w tej ziemi
błoto pochłania bo ksiądz przeklina:
„W bagnie żyjecie, to w bagnie gińcie!”

Ref: I krzyczał kapłan gorzkie słowa,
aż przeklął miejsce,
kościół zatonał!

Po latach wielu ludzie zapomnieli,
że kiedyś na bagniskach był kościół,
każdy gdzieś słyszał dźwięki dzwonów,
lecz nikt nie pytał, nie drążył.

Pewnego razu Zosia pasterka
szła przez Bagniska, pasąc gąsięta,
śpiewała Maryi piękne pieśni,
oddając Matce czyste serce.

Ref: Śpiewa Zosia i widzi krzyżyk,
a na nim wstążkę błękitną,
w słońcu mieniącą.

Ciągnie dziewczynka za wstążeczkę,
dach już widać, jak z ziemi wychodzi,
cieszy się dziecko maleńkie
i wiąże na patyk wstążeczkę.

Ciężko wydostać tak wielki kościół,
co zrobić, gdy sił już brakuje,
brakuje miejsca na patyczku,
biegnie więc Zosia po mamę i tatę.

Ref: Śpiewa Zosia i widzi krzyżyk,
a na nim wstążkę błękitną,
w słońcu mieniącą.

Przychodzą rodzice dziecku z pomocą,
ale trud daremny, bo nie ma już po co,
zniknął kościółek piękny jak cud,
na darmo Zosi cały trud.

Smutna wróciła do domu ze łzami,
mama pociesza, tata przytula,
zmęczona zasypia w łóżeczku nocą,
a we śnie przychodzi anioł z nauką.

Ref: Kiedy coś robisz, nie chwal się od razu,
włóż w to serce swoje, wysiłek swój,
zrób to do końca, poczuj trud,
a potem pokaż i ciesz się bez końca.

Dlaczego Borkówkę nazwano Borkówką?

Król Kazimierz Wielki często odwiedzał nasze piękne ziemie. I dowody jego odwiedzin są widoczne. Przecież liceum nosi imię tego potężnego władcy. Nikt nie mógł dorównać królowi. Majestatyczny, potężny, silny, a do tego mądry... Nikt nie mógł się z nim równać. Mimo to znaleźli się tacy, którzy przechytrzyli króla. Nie od dziś wiadomo, że w dzielnicy Brzozowa nazywanej Borkówką mieszkają ludzie sprytni i uparci. Widząc przejeżdżającego króla nadziwić się nie mogli pięknu i bogactwu jego szat. A kiedy władca zatrzymał się nad rzeką, z ukrycia patrzyli, jak te piękne szaty pozostawił na brzegu i poszedł wykąpać się.

Rzeka szumi, raki i ryby pływają. Natura uspiła czujność władcy.

– Mieć chociaż portki jego wysokości – pomyślał Miecio, patrząc na te skarby na brzegu. – Tylko portki...

Silne pragnienie zawładnęło biedakiem. Cicho wyszedł z ukrycia i zabrał te portki. Uciekał z nimi z duszą na ramieniu, a potem schował w kopie siana, bojąc się nawet do domu zabrać to, co ukradł.

Król, kiedy wyszedł, drogich portek już nie znalazł. Próżno było szukać spodni i złodzieja. Od tego czasu miejsce, gdzie spodnie zniknęły nazywano Porkówką (od słowa „pory”, czyli portki, jak do dziś żartobliwie nazywa się spodnie), później coraz częściej używano nazwy Borkówka, która przetrwała do chwili obecnej.

A scroll of aged parchment with a rough, torn edge. The word "Górki" is written in the center in a black, elegant, cursive script. The scroll is unrolled, showing the texture of the paper and the way it is bound at the top and bottom.

Górki



Ikar z Górek

Jak już spadać, to z najwyższych pięter, jak marzyć – to tylko o tym, co nieosiągalne. Nawet jeśli upadek miałby być bolesny, to lepiej latać wysoko i zostać sławnym niż latać nisko i zostać zapomnianym. Tak latał Ikar z Górek, którego spotkał konstruktor Adam Ostaszewski. Wyszedł sobie na pola, spojrzął w dal, jak to lotnicy tylko patrzą, bo przecież to niemożliwe, żeby taki geniusz w dal nie patrzył – i ujrzał go! Prawdziwy Ikar jak z mitów. Skrzydła rozpięte, głowa wzniesiona do słońca. Skupienie i powaga. Od razu przypomniały mu się znane arcydzieła, w których przedstawiano Dedala i Ikara. Zawahał się, bo jak tu podejść do takiego herosa. Po chwili przypomniał sobie, że nie jest on w żadnej greckiej krainie, a w Górkach koło Brzozowa. Uświadomiwszy to sobie, napisał list do Królewskiego Towarzystwa Naukowego w Londynie, że w Górkach żyje człowiek, który potrafi latać na 50 metrów.

W ten sposób lotnik z Górek przeszedł do historii jako Ikar.

Na podstawie artykułu Jana Masyłka

Kaplica świętego Bartłomieja w Górkach

Złe rzeczy działy się w Górkach. Ludzie chorowali, wysokie gorączki trawiły ich ciała, bóle, konwulsje choleryczne. Do tego dochodziły jeszcze bóle brzucha, głowy, słabości. Tyfus i cholera rozprzestrzeniały się po wsi, strasząc wizją śmierci. Umierały dzieci, kobiety, mężczyźni, starsi i młodszy. Zaraza nie znała litości.

– Bronić się trzeba – mawiał ksiądz. – Jak medyk nie pomoże, to Boga prosić o litość.

Mieszkańcy widząc w chorobach karę boską, a może i zmierzch czasów, zaczęli odprawiać nabożeństwa do Wszystkich Świętych. Proszono Matkę Bożą o wstawienie, proszono Boga o zmiłowanie. Na nic zdały się te błagania. Aż pewnego razu małemu Jasiowi przyśnił się sen proroczy. Stał przed nim święty z odartą skórą i nożem, obok niego stała Matka Najświętsza i święty Jan spod Krzyża.

– Postawcie kaplicę tego świętego – powiedziała Matka Boża. – Wtedy mój Syn zlituje się nad wami.

Jaś obudził się nad ranem i pobiegł do ojca. Ten nie wierzył mu na początku, ale poszedł z nim do księdza i opowiedział dziwny sen.

– Trzeba natychmiast postawić kaplicę – stwierdził ksiądz. – To był święty Bartłomiej, a on pomaga, gdy na ziemię przychodzi zaraza.

Mieszkańcy wspólnymi siłami zaczęli stawiać kapliczkę. Gdy tylko zakończono jej budowę, zaraza minęła. Nikt więcej nie zachorował, nikt nie umarł. W przysiółku Kijowiec jest cmentarz choleryczny oraz kaplica, w niej postawiono dwie figury Matki Bożej i świętego Jana spod Krzyża. Figury te ocalały ze spalonego kościoła. Dzisiaj ich już tam nie ma. Ktoś je ukradł. Ale święty Bartłomiej w kapliczce nadal czuwa nad mieszkańcami Górek.

Dziedzic i kościół

(legenda o kościele w Górkach)

Był w Górkach kościół piękny,
ksiądz w nim odprawiał mszę,
dawał też sakramenty.
Przychodził też dziedzic na modlitwę,
choć był krwi gorącej.
Pewnego dnia napojony srodze
przystał przy drzwiach świątyni,
zapukał mocno:
„Otwórz, kapłanie,
niech mszę ksiądz odprawi
za majątek mój i za mnie”.
Ksiądz się pogniewał:
„Idź od świątyni, człowieku,
nie czas to na mszę,
nie masz umiaru.
Pijany jesteś i taki do Boga
przychodzisz, bo wzięta cię trwoga?”.
Dziedzic rozgniewany
księdza śmiertelnie zranił.
Umarł kapłan w świątyni,
a kościół spłonął w nocy.
Od tego czasu nic nie stanie na ziemi,
bo Bóg przeklął miejsce niewinnej śmierci.

A vertical scroll of parchment with a rough, torn edge. The word "Grabownica" is written in a black, cursive script in the center of the scroll. The scroll is unrolled at the top and bottom, showing the thickness of the paper.

Grabownica



Jasnowidząca z Grabownicy

Chciałabym opowiedzieć, że Ania była piękną, bogatą, wykształconą dziewczyną. Skończyła bardzo dobrą szkołę i niczego jej w życiu nie brakowało. Jednak historia, którą opiszę, wyglądała inaczej. Ania szybko ukończyła szkołę. Nie wyróżniała się niczym spośród innych kobiet w Grabownicy. Była niska, szczupła, może trochę za chuda, niezbyt ładna. Taka skromna kobieta, która mieszkała w chacie w przysiółku Polanki. Żyła skromnie, ale potrafiła to docenić. Kiedy dorosła, w jej życiu zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Zapadała w sen, który trwał nawet 18 godzin. Mówiła, że w czasie tego snu wędruje po świecie duchów. Oprowadza ją sama Święta Panienska. Zmarłych spotykała różnych, rozmawiała z nimi i często później opowiadała zainteresowanym, z kim rozmawiała. Często rodziny zmarłych odwiedzały ją, by dowiedzieć się, czy bliski, który odszedł, jest bezpieczny. Odwiedził ją też funkcjonariusz policji z Sanoka. Pytał o swoją siostrę Hanię.

– Odnalazłam ją łatwo – powiedziała Ania, nazywana już wtedy Jasnowidzącą. – To piękna dziewczyna. Bardzo młoda. Szczęśliwa jest w zaświatach. Nosi biały fartuszek i granatową sukienkę. Włosy ma zaplecione w warkocze. Ma podwiązaną twarz. Wyjaśniła mi, że to przez to, że zrobiono tak, bo obawiano się, że w trumnie się obluzuje. Mówiła, że dobrze jej w zaświatach.

Policjant nie mógł uwierzyć, ale gdy sprawdził, w czym została pochowana Hania, zrozumiał, że zgadza się wszystko. Jasnowidząca przecież od razu wiedziała, ile jego siostra miała lat, gdy zmarła. Było to niezwykle, bo w Grabownicy nikt Hani nie znał.

Dar Jasnowidzącej budził niepokój. Dlatego przysłano do niej lekarza, który stwierdził, że ma ataki epilepsji. Mogły one stanowić powód jej objawień i wędrówek po zaświatach. Do Ani przyjechał też wiedeńczyk. Gdy wszedł do chaty Jasnowidzącej, ta od razu wstała i powiedziała:

– Jest przy mnie twój brat. Potrzebuje pomocy. Złodzieje włamali się do rodzinnego grobowca i ukradli pierścień z rubinem, który miał na palcu. Rubin pomaga mu w wędrówkach w zaświatach. Odkąd go stracił, bardzo cierpi.

– W jakim języku mówi mój brat? – zapytał wiedeńczyk.

– To nie jest ważne. Ważny jest pierścień.

Wiedeńczyk wzruszył ramionami, co zirytowało Jasnowidzącą. Jednakże kiedy wrócił do rodzinnego miasta, poszedł na cmentarz. Widok, który ujrzał przepełnił go zgrozą. Ktoś rozbił płytę grobowca, z grobu wystawała tylko prawa ręka zmarłego. Kciuk wskazywał niebo.

Mężczyzna wrócił do Grabownicy, do Jasnowidzącej.

– Powiedz, jak odzyskać pierścień! – krzyknął od progu.

– Złodziej go jeszcze nie sprzedał – odparła kobieta spokojnie. – Schował go do skrytki, która jest na parapacie okna. Mieszka naprzeciwko katedry. Idź do podwórza i skieruj się w pierwsze drzwi na prawo.

Ania nigdy nie była w Wiedniu, ale wiedziała, gdzie szukać. Wiedeńczyk zgłosił kradzież i podał policji adres złodzieja. Dowiedział się, że został on już aresztowany, ale nie odnaleziono pierścienia. Poprosił o ponowne przeszukanie mieszkania i sam brał udział w rewizji. Pierścień odnalazł się dokładnie w miejscu, które wskazała skromna kobieta mieszkająca w Grabownicy.

Według opracowania Ryszarda Dzieszkińskiego

Cygańska kaplica w Grabownicy

W leśnej pięknej kaplicy,
Cygańską nazywanej w Grabownicy,
czuwała Matka Boża Różańcowa,
strzegła mieszkańców.

W jej wnętrzu piękne wieńce były,
bogate zdobienia ludzi cieszyły,
a najwięcej radości dawał obraz,
który cuda czynił niejeden raz.

Najbardziej był znany z uzdrowienia
maleńkiego dziecka, które chorowało,
uratował przed kalectwem dzieciątko,
które niewidome było od urodzenia.

Część wsi, o której mówiono „Na Polanie”,
zamieszkiwały cygańskie rodziny.
W jednej z nich urodził się młodej mamie
chłopczyk jak aniołek śliczny.

Wkrótce zauważono, że coś się dzieje.
Niepokój padł na całą rodzinę chłopczyka,
okazało się, że dziecko w ciemności żyje,
rozpacz ogarnęła rodzinę dzieciątka

Tylko matka dziecko zawięła i zabrała
do najlepszej Doktorki tego świata.
„Ratuj przed ciemnością moje dziecko” – zawołała –
„ratuj, Maryjo, tylko o to Cię błagam”.

Ułożyła dzieciątko przed kaplicą,
sama na kolana padła przed Matką –
i cud się stał niepojęty dla ludzi,
bo dziecko przejrzało.

Nie pozwoliła Maryja żyć w ciemności,
oczy otworzyła niewinnemu człowiekowi.
Do dziś kapliczka w okolicy jest znana
i przez pielgrzymów Dobra Matka wysławiana.

Porwanie panny Salomei

Panna Salomea Nagórska była piękną dziewczyną wychowywaną przez dziadka. Jako dziecko straciła rodziców, ale dostała potężny spadek, dlatego zabiegano o jej rękę. Starania pana Stanisława Przedwojowskiego, towarzysza rotty husarskiej Aleksandra Koniecpolskiego, zostały przez pannę dostrzeżone. Piękny to był rycerz. Serce dziewczyny mocniej biło, gdy wjeżdżał konno na dziedziniec dworu. W lśniącej zbroi, z pękiem strusich piór o różnych barwach natychmiast zdobył serce Salomei. Ale to nie ona miała decydować, za kogo za mąż wyjdzie. Opiekował się nią szwagier Jacek Krasowski i do niego należało ostatnie słowo. A on obiecał już rękę panienki Gabrielowi Boratyńskiemu. Termin ślubu został ustalony, a panna porwana. Krasowski siłą chciał wymusić na niej małżeństwo. Na nic zdały się łzy i błagania.

Zrozpaczona Salomea pozwoliła na siebie założyć suknię ślubną. I w tej chwili wjechał do dworku z poczem zbrojnym jej ukochany rycerz. Panna została porwana po raz drugi. Tym razem szczęśliwa, wzięła ślub ze Stanisławem.

Nie cieszyła się jednakże długo tym małżeństwem – Stanisław zginął na skutek dawnych zatargów. Mimo to Salomea nie załamała się i po raz kolejny wstąpiła w związek małżeński z Janem Fredrą, pokazując przy tym siłę charakteru i niemały temperament.

Na podstawie artykułu Donaty Ciepieńko-Zielińskiej



Humniska



Zyndram z Maszkowic

Zyndram z Maszkowic był dzielnym rycerzem walczącym u boku króla Jagiełły. Zasłynął on w bitwie pod Grunwaldem. Król docenił wtedy jego wierność i waleczność, mianując go starostą Kamieńca Litewskiego. Niewysokim był człowiekiem, ale zaczepnym. Na efekty tej zaczepności nie trzeba było długo czekać. Kłócąc się z panami, Zyndram zniechęcił do siebie i króla, i możnych. Już wkrótce król zaczął obmyślać plan, gdzie można by było wysłać Zyndrama, by jego energię dobrze spożytkować. Wiedząc o najazdach tatarskich, oddał mu pod opiekę wieś Humniska koło Brzozowa.

– Masz dość energii, by spory prowadzić, to wykorzystaj ją do szlachetniejszych celów – powiedział rycerzowi.

I tak Zyndram ruszył do Humnisk. Nie wojował tam długo, bo po roku jego żona została wdową. Ciało Zyndrama pochowano w krypcie w kościele. Po wielu latach w uroczystym pochodzie przeniesiono je na Grunwald, gdzie spoczywa po dziś dzień.

Na podstawie:

J. Adamski, S. Brzozowski, H. Skopiński
*Księga Pamiątkowa Szkoły Podstawowej nr 2
im. Ignacego Łukasiewicza w Humniskach*

Dzieje kościoła w Humniskach

We wsi Humniska, której nazwa prawdopodobnie pochodzi od słowa „humno” (tak w językach Rusinów brzmi „gumno” – czyli stodoła) stoi piękny kościół. Świątynia ta przez lata miała służyć mieszkańcom Górek i Humnisk. Kościółek drewniany ufundował Mikołaj Benko Merborta z Żabokruk, według wydanego przez niego dokumentu świątynia obejmowała dwie wsie – Górki i Humniska. Mikołaj miał być pierwszym właścicielem Humnisk. Pochodził z Niemiec. Był starostą sanockim i przemyskim, a później halickim i śniatyńskim.

Po wsi krąży opowieść o tym, jak królowa Jadwiga miała przejeżdżać przez Humniska. Pora była deszczowa, woźnica prowadził konia ostrożnie i tylko to uratowało panią przed nieszczęściem. Wóz przewrócił się, ale dzięki temu, że szybko nie jechał, wyciągnięto Jadwigę całą i zdrową. Mieszkańcy widząc, kogo zrządzanie losu zatrzymało u nich, zaprowadzili królową i całą jej świtę do księdza proboszcza na plebanię. Dostała tam ciepły posiłek i pomieszczenie, w którym damy pomogły jej przebrać się w czystą suknię, bo przez wypadek tę, którą miała, pobrudziła i podarła. Królowa spędziła ze świtą kilka godzin na plebanii. Zanim naprawiono wóz, rozmawiała z mieszkańcami o ich sprawach.

– Pani, wóz gotowy – zawołano nagle.

Jadwiga skłoniła się. Podziękowała za gościnę, pomoc i ruszyła w dalszą drogę. Zapomniała zupełnie, że zostawiła coś na plebanii. Była to jej zniszczona suknia. Rzekomo suknia ta jest schowana w kościele. Nikt nie wie, gdzie dokładnie ją ukryto.

Na podstawie opowieści pewnego mieszkańca Humnisk i książki J. Adamski *Dydnia i okolice. Informator turystyczny*

A vertical scroll of parchment with a rough, torn edge. The word "Przysietnica" is written in a black, cursive font in the center of the scroll. The scroll is unrolled at the top and bottom, showing the thickness of the paper.

Przysietnica



Kapliczka w Baniskach

Lubiły dzieci Baniska. Bawiły się w chowanego, biegały po lesie, szukając jagód i przygód. Pewnego razu trójka przyjaciół Kuba, Tosia i Asia pobiegła na Baniska. Wesołą zabawę dzieci przerwało niezwykle odkrycie. W ziemi znalazły kawałek chustki. Była piękna, błękitna i delikatna.

– To chyba jedwab – powiedziała Tosia, dotykając dłonią materiału.

Nie знаła się na materiałach, ale słyszała od dorosłych, że jedwab jest delikatny.

– To co robi zakopany w ziemi? – zapytał Kuba.

Asia nic nie powiedziała. Pociągnęła chustę, a ta zaczęła wychodzić z ziemi. Kuba i Tosia dołączyli do Asi. Przyjaciele ciągnęli materiał z całych sił, aż zobaczyli dach kapliczki, a za dachem grootę, zaś w grocie piękną figurę Matki Bożej. Po chwili z ziemi wytrysnął strumień. Popłynął w dół po kamieniach. Woda płynąca z tego źródelka miała cudowne właściwości.

Dzisiaj w pobliżu kapliczki stoi piękna willa biskupia. Ludzie przychodzą w to miejsce, modlą się, czerpią wodę ze strumienia i wierzą, że Matka Boża uprasza im potrzebne łaski.



Kopiec Zyndrama – zagadka

Gdzie jest grób Zyndrama z Maszkowic?
Czy w Humniskach, czy w Przysietnicy?
Nie pytam teraz o nic,
chcę tylko wiedzieć, gdzie Zyndram leży?
Był to polski rycerz z pochodzenia,
herbu Słońce,
walczył jak nikt przeciw Krzyżakom,
odznaczając się wielką odwagą.

Gdzie jest grób Zyndrama z Maszkowic?
Czy w Humniskach, czy w Przysietnicy?
Grób rycerza, co walczył tak dzielnie,
że starostą Kamieńca Litewskiego
go mianowano?

Miał on otrzymać wieś Przysietnicę,
bronić miał ją przed tatarskim wojskiem.
Radość mu sprawiała tylko przez rok,
bo po tym czasie opuścił ten świat.
W miejscu, gdzie został pochowany,
stoi dzisiaj kurhan.
Czy tam został pogrzebany?
Najlepiej wiedzą mieszkańcy
Przysietnicy...

Słomiane wojsko w Przysietnicy

Wydarzenie miało miejsce w trudnych dla Przysietnicy czasach. Tatarzy atakowali, grabili i niszczyli majątki mieszkańców Brzozowa i okolic. Wieść o nadciągających wojskach krążyła. Przekazywano ją sobie z nadzieją, że chociaż w sąsiedniej wsi ludzie uratują swoją własność i życie. Pewnego wieczoru do najbliższego domostwa wbiegł młoty chłopiec.

– Tatarzy jadą! – krzyknął. – Za chwilę tutaj będą!

Gospodyni przeżegnała się, szukając ratunku w modlitwie.

– Trzeba działać – powiedział gospodarz.

Zebrał swoich synów i kazał im natychmiast przekazać pozostałym mieszkańcom, że wojsko tatarskie się zbliża. A przy tym zalecił, by w każdym domostwie zrobiono słomianą kukłę wielkości człowieka. Każda kukła ma trzymać ostre narzędzie, które będzie wyglądało z daleka jak broń, a na głowie ma mieć hełm. Ludzie zebrali się, niosąc kukły ze sobą. Ustawili je na wzgórzu. Na tle zachodzącego słońca wyglądały jak prawdziwi rycerze. Zobaczył to chan tatarski i przestraszył się. Myślał, że najedzie bezbronnymi ludźmi, a miał przed sobą liczną armię. Nie był przygotowany do takiej walki i zdecydował, by wycofać swoje wojska.



Stara Wieś



Legenda o Matce Bożej Starowiejskiej (duża legenda)

W lasach, gdzie dziś położona jest Stara Wieś, działy się dziwne rzeczy. Na niebie mieniły się łuny, dzwony biły głośno, drzwi żelazne skrzypiały, a nawet pokazywały się straszne postacie. Ich oczy płonęły ogniem. Straszły ogromnymi rogami i długimi ogonami. Mówiono, że Lucifer przyszedł przygotować sobie ziemski tron. Ludzie zaczęli prosić Matkę Bożą, by odpędziła szatana i zniszczyła moce diabelskie. Wtedy wydarzył się cud. Na dębie ukazał się piękny obraz, który został zauważony przez pastuszków. To oni roznieśli wiadomość po pobliskich domach i wkrótce ludzie przyszli podziwiać Matkę Bożą. Bali się, ale wstąpiła w nich nadzieja. W tym samym czasie w słowackim miasteczku Humenne zauważono, że zniknął z kościoła cudowny obraz. Rozpoczęto poszukiwania i odnaleziono obraz w Starej Wsi. W pięknej, uroczystej procesji przewieziono obraz, ale on zniknął ponownie. I po raz drugi znalazł się na dębie w Starej Wsi, w której zapanowała ogromna radość. Słowacy znowu przyjechali i zabrali obraz, stawiając przy nim straż. Jednakże obraz znowu zniknął. I jeszcze raz zorganizowano procesję. Słowacy ponownie chcieli zabrać cudowny obraz do swojego kościoła. Lecz na granicy pomiędzy Starą Wsią a Brzozowem obraz za sprawą dwunastu anielskich chórów, które

nagle ukazały się, stanął w miejscu. Żadne siły nie mogły go ruszyć z tego miejsca. W ten sposób wrócił na stałe do Starej Wsi, a Słowacy pielgrzymują od dawnych czasów do swojej Pani.

Niektórzy opowiadali, że mieszkańcy Starej Wsi zdenerwowali się widząc, jak Słowacy kolejny raz zabierają im cudowny wizerunek i ukryli obraz, zakopując go głęboko w ziemi. Mówiono też wtedy: „Oracz orał w dwa bydłeta i wyorał obraz”.

Cudowny obraz Starowiejskiej Matki Bożej Miłosierdzia

Jest w Starej Wsi taki wizerunek Matki Bożej, znany w odległych zakątkach. Piękna Pani, która zasypia wśród apostołów, którą Pan Bóg zabiera do siebie. Historia i kult tego obrazu są długie i bogate. O obrazie powstały dwie legendy: „mała” i „duża”. Według „małej legendy” obraz miał przywędrować z Węgier. W sposób cudowny dostał się na miejsce, w którym znajduje się dzisiaj. Mówią o tym nie tylko Polacy i Rusini ale także węgierscy pielgrzymi. To oni co roku pokonują trzydziestomilową drogę, by odwiedzić „swoją Mateczkę”. Według „dużej legendy” obraz pojawił się w połowie XIV wieku. Niespodziewanie nawiedził Starą Wieś nad drzewem na granicy z Brzozowem. Słowacy kilka razy próbowali zabrać go z powrotem, ale nie udało im się. Obraz pozostał, a w miejscu gdzie ukazywał się, stoi dzisiaj kapliczka.

Wizerunek Starowiejskiej Pani zasłynął w szczególnie sposób po wielu latach. 6 grudnia 1968 roku nieznany sprawca podpalił obraz. Spłonął on całkowicie. Zostały tylko zgliszcza. Rozpacz ogarnęła mieszkańców Starej Wsi. Zniszczono nie tylko przedmiot kultu, ale także dzieło sztuki. Mimo rozpacz wiara ludzi nie osłabła. Wręcz przeciwnie – do Matki Bożej przybywało jeszcze więcej pielgrzymów. W trakcie nabożeństw błagano o litość i odpuszczenie winy.

A Matka Boża wysłuchiwała swoich dzieci, upraszając potrzebne łaski. Cuda nadal miały miejsce przed Jej pięknym Obliczem. Widząc to, odtworzono w wierny sposób obraz i dokonano uroczystości jego rekoronacji. A Matka Boża czuwa nad swoimi dziećmi po dziś dzień, wysłuchując ich modlitw i wstawiając się za nimi u Pana Boga.

Na podstawie:
Józef Stanisławski SJ *Ty się przyczyn za nami.*
Cuda i łaski otrzymane za wstawiennictwem
Starowiejskiej Matki Miłosierdzia

A vertical scroll of parchment with a slightly textured, aged appearance. The top and bottom edges are rolled up, and the sides are irregular and frayed. The text "Turze Pole" is written in a black, elegant cursive font in the center of the scroll.

Turze Pole



Skąd się wzięła nazwa Turze Pole i kapliczka Matki Bożej

W dawnych czasach w okolicach Brzozowa straszne zwierzę wychodziło z lasu i niszczyło ludziom pola. Ogromny tur. Futro miał gęste, ciemne, błyszczące. Oczy groźne. Niektórzy mówili, że nie były one czarne, jak u zwykłego tura, a czerwone. Mówiono też, że to diabeł nawiedzał okolicę przebrany za byka. Bano się wychodzić nocą. Przestrzegano dzieci przed turem. Strach padł na mieszkańców. Wieść niosła się daleko, że opętany przez demona byk nie daje żyć ludziom, że na zimę wielki głód przyjdzie.

Zdarzało się, że jacyś śmiałkowie jechali polować na tego potwora, ale żaden z nich nie wrócił z tej wyprawy. Co się z nimi stało, nie wiadomo. Znajdowano tylko książeczki do nabożeństwa i krzyże, które zapobiegliwy kapłan dawał im. Te znaleziska jeszcze bardziej utwierdziły ludność w przekonaniu, że tur jest demonem. I trwało by to jeszcze długie lata, gdyby pewnego razu do wsi nie zjechał rycerz. Konia miał pięknego, białego o łagodnym spojrzeniu. Zbroję lśniącą w słońcu, włosy opadające na ramiona, a na piersi powieszony ogromny krzyż.

– Zabiję potwora, który was gnębi – powiedział.

Ludzie spojrzeli na niego. Siła biła z tej postaci. Wiedzieli, że rycerz to ich jedyna nadzieja. Późną nocą wyjechał na polowanie. Nie brał ze sobą nikogo oprócz konia.

Tylko przed walką, którą miał stoczyć, poprosił księdza o błogosławieństwo. Gdy rycerz wyruszył na pole, po którym zazwyczaj chodził tur, zszedł z konia i podniósł miecz. Odgłosy walki było słychać w okolicy. Tur został pokonany, a ludzie uwolnieni. Kim był tajemniczy rycerz? Nie wiadomo. Niektórzy mówią, że to sam król Kazimierz Wielki. Na pamiątkę tego zdarzenia wieś nazwano Turze Pole. Stoi tam dzisiaj figura Matki Bożej, która wieńczy grotę, gdzie znajduje się mozaika przedstawiająca króla, który pokonał byka.

Na podstawie:

Artykuł Zygmunta Augustowskiego

Opowieść J. Adamskiego

Książka R. Szul, W. Tabasz, M. Kaznowski

*Turze Pole. Dziedzictwo historyczne i kulturowe
rodzinnej wsi prof. Waleriana Pańki*

A scroll of aged, yellowed paper with the word "Zmiennica" written in a black, cursive font. The scroll is unrolled, showing the texture of the paper and the dark, slightly irregular edges. The word is centered on the page.

Zmiennica



Kapliczki w Zmiennicy

Zmiennica przez niektórych była nazywana wsią Papieża, Wyszyńskiego, Pelczara i Tischnera. Nazwiska te występują lub występowały w malowniczej wiosce koło Brzozowa. W wiosce tej był zwyczaj stawiania kapliczek. I o nich będzie ta opowieść. W pobliżu kościoła powstała kapliczka świętego Jana Nepomucena, która ma chronić przed powodzią, druga kapliczka tego świętego została postawiona przy drodze. W parku wzniesiono kapliczkę świętego Floriana. Na święto Matki Bożej Królowej Polski postawiono niedaleko przystanku dolnego kapliczkę Najświętszej Marii Panny. Przy jednej ze ścieżek stoi krzyż ufundowany przez Teofila Tesznara jako votum za szczęśliwy powrót do ojczyzny.

Pierwsza historia będzie o kapliczce postawionej w przysiółku „Wysokie Góry”. Na jej miejscu kiedyś rośla lipa. Posadził ją siedemnastoletni Władysław Michalski.

– Rośnij, lipko, rośnij – powiedział. – Jak przyjdzie odpowiedni czas, postawię tutaj kapliczkę dla Najświętszej Pani.

Rok później Władysław ciężko zachorował. Lekarzom nie udało się go wyleczyć i ku rozpaczycy rodziny zmarł. Mijały lata. Pewnej nocy ogromna wichura powaliła lipkę. Rodzina przypomniała sobie o słowach młodzieńca i postanowiła na miejscu lipy wybudować kapliczkę. Życzeniem zmarłego zajął się rzeźbiarz Stanisław Adamczak.

Kapliczka stoi do dnia dzisiejszego, a żywe kwiaty kwitnące na wiosnę świadczą o pamięci i trosce mieszkańców.

Z kolei kapliczka Zmiennickiej Madonny postawiona przez Jakuba Dziedzica jest darem wdzięczności za szczęśliwy ożenek. Jakub zakochał się w Morawiance Annie Marii Weronice Kessner. Udając chorobę, wymusił zgodę na ślub. Jego choroba miała trwać zaledwie dobę. Zdając sobie sprawę, że nie postąpił uczciwie, obiecał Najświętszej Marii oddać męskiego potomka, by ten służył jej jako kapłan.

W roku 2003 do Zmiennicy przybyła Matka Boża Częstochowska w kopii ikony jasnogórskiej. Mieszkańcy cieszyli się bardzo z tych odwiedzin. Gdy Matka Boża Częstochowska miała odejść, wichura strąciła drzewo na kapliczkę Zmiennickiej Madonny, doprowadzając do zniszczenia.

Cuda przypisywane są kapliczkom postawionym w Zmiennicy. O takim cudzie będzie trzecia historia, którą opowiem. Związana jest z krzyżem postawionym w Zmiennicy. Mieszkał w domu wraz z żoną Jan. Zgodnym i dobranym byli małżeństwem, ale nie mieli oni szczęścia. Co małżonka była przy nadziei i oczekiwała potomka, Pan Bóg go zabierał, gdy tylko na świecie się pojawił. Co udało się krowę czy konia odchować, zwierzę po chwili chorowało i kończyło swoje życie. Pewnego razu szła drogą Cyganka. Zmierzała ona do Jana. Widząc to, gospodarz powiedział jej:

– Idź dalej, dobra kobieto. Nie wiedzie mi się w życiu, nie mam nic dla ciebie.

– Wiem o tym, Janie – odpowiedziała. – Wynieś ze stoły dwa drewna i wstaw dwa nowe. Kup figurkę Antonego z Jezusem i dorób do niej krzyż dębowy. Postaw go koło domu, a nieszczęście cię opuści.

Tak też uczynił. Za ostatnie pieniądze kupił figurkę, dorobił krzyż i wystawił ją, modląc się o lepsze życie dla siebie i żony. Od tego momentu wszystko się zmieniło. Urodziło mu się czterech zdrowych i silnych synów, a zwierzęta przestały chorować. Nie cierpiał już biedy i niedostatku, a za wszystko z serca Bogu dziękował.

Matka Boża do tej pory czuwa nad Zmiennicą, dając ludziom potrzebne łaski. A znamienne jest to, że w Zmiennicy, jako drugim miejscu po Starej Wsi, zaczęto śpiewać znaną dzisiaj wszystkim pieśń „Chwalcie łąki umajone”.

*Na podstawie materiałów opracowanych przez Marię Myćkę
i uczniów Szkoły Podstawowej w Zmiennicy*

Spichlerz w Zmiennicy

W Zmiennicy postawiony jest spichlerz. Nie ma dzisiaj takich spichlerzy, a w dawnych czasach on mieszkańców od głodu uratował. Posiadał trzy kondygnacje – owies wysypywano na parterze, powyżej gromadzono jęczmień, a pszenicę i żyto umieszczano na najwyższym piętrze. Solidne kraty zrobione przez Wojciecha Pelczarskiego chroniły przed złodziejami zboża. Oprócz tego nocą stawiano straż.

Piętnaście mil od spichlerza miało miejsce zdarzenie, które wślawiło go w zły sposób. Przysłużył się do tego stangret pana Franciszka Zaremby, Marcin Wyszyński. Tak jak Marcin strzelał z bicza, nikt inny nie strzelał. Do dziś krąży po Zmiennicy przysłowie o tym. Był tak zuchwały, że nawet nie bał się przeciwstawiać swojemu pracodawcy. Nie bał się niczego, nawet przestroóg jezuitów, którzy krzyczeli z ambony na grzech nieumiarkowania w jedzeniu i piciu. A w tym grzechu Marcin najwięcej się pogrążał. Na weselu swojej krewnej tak się rozzuchwalił, że krzyknął:

– Nawet jak sam diabeł mi zakáže pić i jeść, to się nie przestraszę. Nie boję się ani księży, ani dziedzica ani czarta. Będę jadł i pił ile sił!

Miał pan jego jechać do Komborni na imieniny. Chciał zmusić sługę do podróży, ale ten krzyczał wniebogłosey i tak przeklął, wzywając czarciego imienia, że powóz siadł na osiach. Kapela umilkła, ludzie przestraszyli się. Od tego czasu Marcina zaczęto nazywać „Czartubratem”.

Zachowanie Marcina nie podobało się jego matce. Był jej jedynym synem, męża straciła. Nadzieję miała w młodej synowej Apolonii. Niestety piękna żona nie miała wpływu na wybryki męża. Marcin wożąc pana, grywał w kości. I to go zgubiło. W ruinach zamku Herburtowskiego grając w kości, stracił majątek. Postanowił zastawić zboże, potem konie i wóz. Przegrał wszystko. Pojmany za kradzieżę został uwięziony w samą Wigilię. Ciężko chory zakończył swoje życie w więziennym szpitalu. A kiedy umierał, w spichlerzu wypadła dziura, która miała kształt diabelskich wideł. Metalowe pręty w oknie drugiego piętra zostały skręcone na kształt liczby 69. Żona jego zmarła osiem miesięcy po tym wydarzeniu, a po niej Pan Bóg zabrał Rozalię i Jasia, dzieci Marcina. W ten sposób nie pozostawił nikogo po tym zuchwalcu.

Według historii spisanej przez ks. Henryka Hazika

Matka Boża i Drzewko Maryjne

Miała Matka Boża w Zmiennicy zielonej
swoje drzewko ukochane chroniące przed słońcem.
Ukrywała się przed deszczem, przed wichurami
w stroju kobiety jasnej, jak malowanej.
Szła wtedy z daleka, a twarz mrok rozjaśniała
w sercu człowieka, który ją spotykał.
Bo to była Matka, co do Starej Wsi wędrowała
aż z Węgier i w Zmiennicy się tylko zatrzymała.
Odpoczęła przez chwilę zmęczona podróżą,
a potem ruszyła za „starą drogą”.
Wiedziała, że musi dojść do swojego celu,
bo w Starej Wsi czekało na nią wiernych wielu.
Dzisiaj przy tej drodze jest pomnik tych, co zginęli,
w czasie II wojny życie nieszczęśni stracili.
Jest też dom dla dzieci chorych i biednych,
tych najbliższych sercu Królowej Maryi.

Według artykułu Andrzeja Michalskiego

SPIS TREŚCI

5 Od autorki

Brzozów

- 9** Legenda o Bożym Stawie
- 10** Legenda o obrazie Jezusa Ukrzyżowanego
- 12** Dlaczego Matkę Bożą Pocieszenia nazwano Matką Bożą Ognistą?
- 14** Legenda o Czerwonej Górze
- 17** Piosenka o bagniskach
- 20** Dlaczego Borkówkę nazwano Borkówką?

Górki

- 23** Ikar z Górek
- 24** Kaplica świętego Bartłomieja w Górkach
- 26** Dziedzic i kościół

Grabownica

- 29** Jasnowidząca z Grabownicy
- 32** Cygańska kaplica w Grabownicy
- 34** Porwanie panny Salomei

Humniska

- 37** Zyndram z Maszkowic
- 38** Dzieje kościoła w Humniskach

Przysietnica

- 41** Kapliczka w Baniskach
- 43** Kopiec Zyndrama – zagadka
- 44** Słomiane wojsko w Przysietnicy

Stara Wieś

- 47** Legenda o Matce Bożej Starowiejskiej
- 49** Cudowny obraz Starowiejskiej
Matki Bożej Miłosierdzia

Turze Pole

- 53** Skąd się wzięła nazwa Turze Pole
i kapliczka Matki Bożej

Zmiennica

- 57** Kapliczki w Zmiennicy
- 60** Spichlerz w Zmiennicy
- 62** Matka Boża i Drzewko Maryjne

